TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 17. Stycznia. № 3.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

DO CZYTELNIKÓW DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.

—

Rok nowy rozpoczął się w dziennikarstwie naszém polemiką niezwykłych rozmiarów. Cztery numery *Dziennika Poznańskiego* zawierały w większéj połowie swych kolumn filippikę przeciw *Tygodnikowi Katolickiemu.* Widać było z razu, że cała praca głęboko przemyślana, rozkład zrobiony, były kolumny do attaku, były i inne w odwodzie, wszystko zapowiadało wielką walkę, a przecież nie od razu można było dostrzedz, dokąd dąży cały ten zastęp.

Powód do tego wystąpienia dał *Tygodnik Katolicki* artykułem swoim w N⁰. 51. pod tytułem *Dziennik Poznański.* Umieszczając ten artykuł, wiedzieliśmy dobrze, że wywołamy odpowiedź. Znamy konieczności dziennikarstwa, bylibyśmy więc odpowiedź, chociażby była i cierpko napisaną, przyjęli spokojnie: raz, że nie chcemy robić z pisma naszego organu do polemiki, a powtóre, że różnice, które dzielą *Dziennik Poznański* od *Tygodnika Katolickiego*, nie są tego rodzaju, iżby diskussyą załatwić się dały. Mają one przyczynę swoją w naturze ludzkiéj i dla tego trwać będą aż do skończenia świata. Spodziewaliśmy się więc odpowiedzi, ale na to, co się w artykule *Tygodnika Katolickiego* znajduje, a nie na to, czego w nim nie ma. Gdyby więc *Dziennik Poznański* był dowodził prawdziwości swych zasad, a fałszywości naszych, byłby zupełnie w swém prawie. — Aleć z razu zapowiedział, że się na tém nie ograniczy tą razą, że osobistości wciągnie do walki, zaostrzył ciekawość swych czytelników, a każdy artykuł kończył zapowiedzeniem, że jeszcze nie koniec, że będzie tego więcéj.

Powiedzieliśmy, żeśmy się spodziewali odpowiedzi i że mieliśmy szczerą chęć nie przedłużania daléj polemiki, bo cel artykułu *Tygodnika Katolickiego,* jak to niżéj okażemy nie był polemicznym; a teraz po przeczytaniu raz jeszcze obu pism naprzeciw sobie postawionych, dodamy, że gdyby się *Dziennik Poznański* był ograniczył na pierwszéj połowie swéj filippiki, bylibyśmy ją z prawdziwą przyjęli radością. Znaleźliśmy w niéj oświadczenia, które błogo było słyszeć ze strony *Dziennika Poznańskiego.*

Zapewnia nas bowiem, że nigdy nic przeciw wierze i Kościołowi, do którego należy, nie napisał; że co do instytucyi kościelnych, jest wprawdzie trochę wolniejszym, i ztąd sam sobie sąd pozostawia, co jest instytucyą kościelną, ale że nawet doczesnéj władzy papieży zupełnie nie potępia i jest za nią o tyle, o ile ona jest potrzebną do zabezpieczenia niepodległości dla głowy Kościoła, że wszelako dzisiaj władza świecka zdaje mu się celowi temu już nie odpowiadać. Na tém wszystkiém bylibyśmy w umiarkowaniu naszém poprzestali, chociaż zaiste nie dla tego, żeby nie było co odpowiedzieć. Podrzędne zarzuty bylibyśmy zupełnie pominęli, jak na przykład gdy *Dziennik Poznański* bierze za złe *Tygodnikowi Katolickiemu*, że windykuje prawo dla księży, którzy są licznymi abonentami *Dziennika Poznańskiego,* aby ich artykułami swemi nie urażał. Zdaje nam się, że nie można było skromniéj uzasadnić swych życzeń, jak opierając je nie na diskussyi, nie na głoszonéj przez siebie prawdzie, ale na skromnym datku prenumeraty. Ale są to wszystko drobne względy dla wielce wielmożnego *Dziennika.* Odpędza on takie argumenta jak lew w bajce królewską łapą brzęczące muchy i o to tylko obawa, by się przy téj sposobności sam nie skaleczył. Jakoż w rzeczy saméj zdaje nam się, że się cokolwiek zadrasnął, kiedy woła: „mówicie że nie możecie pogodzić z waszém katolickiém sumieniem trzymanie *Dziennika,* a możecie pogodzić trzymanie *Volks-Zeitung, Kreuz-Zeitung, i Posener-Zeitung.*“ Jak to? Więc *Dziennik* przyznaje, że z temi różnemi Zeitungami w kwestiach kościoła na jednéj stoi linii, i tylko może w gradusie różnica!? Prawdziwie nie bylibyśmy śmieli mu tego powiedzieć, zwłaszcza, że tak urażony na Przegląd Poznański od czasu jak mu dowiódł, że tych samych używa argumentów w co *Inwalida Ruski.* A potém cóż dziwnego, że nas w tych pismach nie rażą rzeczy, które nas w Dzienniku zrażają? Pisma te są nam obce, są innéj wiary, są innéj narodowości, są nieprzyjaciołmi naszymi; Dziennik zaś nasz, to krew z krwi naszéj, to kość z kości naszych! —

Ale pomijamy to wszystko, bo Dziennik Poznański był w swém prawie, odpowiadając nam. Umieścił niektóre rzeczy, o których sam nic nie wie, jak i *Tygodnik* nie wie, to jest, czy stronnicy Bourbonów w Neapolu są rabusiami lub nie; użył kilka oklepanych frazesów, jako to: że dynastye są dla narodów a nie narody dla dynastyi, czego mu nikt nie zaprzecza, ale cały artykuł w ogóle, wcale zręcznie i gładko napisany, są tam różne rzeczy o Fra Diavolo, o Cavourze, księdzu Antoniewiczu i Panu Żupańskim, widać oczywiście, że autor jest człowiek z talentem, czytuje *Indépendance belge,* a nawet czasem chodzi na operę.

Mógł był więc Dziennik Poznański przestać na tryumfie literackim, bo ma zapewne dosyć doświadczenia publicystycznego, żeby się spodziewać, iż przeciwników przekona. Ale wieniec laureatów był dla niego za małym zaszczytem, miał ich już dosyć, zapragnął korony obywatelskiéj. I prawdziwie nie wiemy, czy we śnie, czy na jawie zaczął wołać w niebogłosy: „wielkie rzeczy się dzieją, zdrada Panowie, odkryłem spisek, *Tygodnik* chce zerwać solidarność Koła Polskiego w Berlinie.“ — I naturalnie: pewień, że głos powszechny potępi ten zamiar, wije dla siebie przez cztery numery wieniec wiekopomnéj sławy i jak nowy cezar prowadzi *Tygodnik Katolicki* z powiązanemi rękoma obok swojego triumfalnego woza, bodaj czy nie w myśli spalenia go na stósie ofiarnym. Prawdziwie, gdybyśmy nie mieli

ostatnich artykułów Dziennika Poznańskiego przed oczyma, nie uwierzylibyśmy nigdy. Komuż to Dziennik Poznański chce wyperswadować, że kiedy kraj cały z radością i chlubą patrzy na wyrobioną i ustaloną solidarność koła posłów polskich w Berlinie; kiedy tę zasadę przyjęły i inne dzielnice ziemi naszéj; kiedy ją posłowie z Galicyi przyswoili sobie i za swą uznali na sejmie wiedeńskim; kiedy nawet najzawziętsi przeciwnicy nasi hołd jéj oddali, wiążąc się przy dopiero co ukończonych wyborach w solidarny zastęp oni nawet głośno wyznają: „tegośmy się od Polaków nauczyli;“ że wtedy *Tygodnik Katolicki*, który tylko przypadkowo czasem potrąci o politykę, ale pomimo to miłość ojczyzny we wszystkich życia kierunkach za swą zasadę obok wiary wyznaje, że *Tygodnik* bez powodu, bez przyczyny, jakieś głębokie knuje machinacye, zwołuje koalicye i spiski w zamiarze zniweczenia téj solidarności? — Po co? W jakim celu? Dziennik Poznański lubi się często odwoływać do rozumu politycznego. Nie wiemy wprawdzie, o czyim rozumie zwykł mówić; zapewne o swoim. My przyznać musimy, że nam się nierównie bardziéj nasz własny podoba. Ale w téj sprawie odwołujemy się już nie do politycznych rozumów, ale do zdrowego rozsądku wszystkich. Zaklinamy czytelników, aby raz jeszcze artykuł przed sąd powołany *Tygodnika Katolickiego* przeczytać zechcieli i niech nam wtenczas odpowiedzą, gdzie tam dopatrzyli myśli zerwania solidarności koła polskiego? I komuż to robi Dziennik Poznański ten zarzut? Oto temu redaktorowi *Tygodnika Katolickiego*, który miał zaszczyt posłować w Berlinie, kiedy zasada solidarności wyrabiać, ustalać się poczęła. Wtedy, o ile słabych sił jego starczyło, przykładał się do jéj uznania i do jéj ostatecznego tryumfu nad najróżnorodniejszemi przeszkodami. A teraz miałżeby on ją chcieć zrywać? Pytamy: dla czego? W czyim, lub jakim interesie? Dziennik Poznański zapewne w swoim politycznym rozumie zdaje się dopatrywać jakiejś machinacyi w celach wyborczych. A cóż na to powie, jak mu oświadczymy otwarcie, iż autorem rzeczonego artykułu *Tygodnika Katolickiego* nie jest wcale jego redaktor? — Wyszedł on z pod pióra naszego czcigodnego przyjaciela X. Antoniego Brzezińskiego, professora seminaryum duchownego ,który nas nietylko upoważnił, ale spowodował do tego głośnego oświadczenia. Z tém wszystkiém nie myślimy bynajmniéj zrzucać w jakibądź sposób odpowiedzialności zań z siebie, owszem przyjmujemy ją całkowicie.

Dziennik Poznański przytacza ustęp artykułu, o którym mówi, że to rdzeń całéj sprawy. Otóż właśnie w tém się omylił. My się i tego ustępu nie wypieramy i zaraz do niego wrócimy, ale nasamprzód powiemy mu, gdzie leży rdzeń sprawy. Oto leży w tych kilku wyrazach: *„Smutno pomyśleć, jakie to spustoszenie* **Dziennik** *zasadami swojemi w pojęciach i wyobrażeniach może sprowadzić.“* Cały artykuł był wypływem zbolałego serca nad dążnością, która się przebijała i przebija we wszystkiém, co się sprawy rzymskiéj albo raczéj papiezkiéj dotyczy. Ztąd też powołanie dziennika religijnego, aby się odezwać.

Powiedzieliśmy, kto jest autorem artykułu *Tygodnika Katolickiego*, powiedzieliśmy jego genezę, powiemy jeszcze jego dalszą historią; a to zapewne wytłómaczy *Dziennikowi* zagadkowy dla niego powód, dla którego tak się późno ukazał na horyzoncie. Artykuł, o który chodzi, był w rzeczy saméj dawno napisany, ale względy i rostropności i wyrozumiałości radziły go nie ogłaszać i poszedł do teki. Dopiero kiedy się pojawiło w *Dzienniku Poznańskim* brewe Piusa IX. do Arcybiskupa Fijałkowskiego ze wstępnym artykulikiem (dla informacyi prosimy czytelnika raz jeszcze odczytać takowy), napiętnowanym taką niechęcią do Ojca św., że odezwę JEGO do Prymasa Polskiego, którą cały świat przyjaciół i nieprzyjaciół naszych za triumf sprawy naszéj ogłosił, tylko jako curiosum *„dla ciekawych“* umieszczono, dopiero wtedy na nowo rozbolało serce, rana się odnowiła i wydobyto odłożony artykuł, nie dodając wszakże nowych żalów, bo dość było tych, co się dawniéj nagromadziły były.

Oto przebieg całéj sprawy. A teraz pytamy, gdzie są te knowania i gdzie są te spiski, które *Dziennik Poznański* chciał dopatrzyć, odkryć i oskarzyć?

Przechodzimy teraz do ustępu, który *Dziennik* dwa razy powtarza i który za rdzeń całéj sprawy ogłosił. I my go raz jeszcze nie wahamy się powtórzyć całkowicie. Brzmi on jak następuje:

„Nieznane są publiczności bliżéj ustawy sejmowego „koła polskiego, ale trudno przypuścić, ażeby posłowie „wyłącznie prawie obywateli katolickich mieli za statut „swych praw i działań przyjąć, coby katolickiemu lub „kapłańskiemu sumieniu wręcz miało być przeciwne „i żeby w obec tego statutu innéj nie było drogi jedno „albo przejść do Targowicy, jak uczy *Dziennik*, albo „sumienia swego się zaprzeć. Nie! My nie wierzymy „temu, aby kapłani polscy, przyjmując mandat poselski, „rozstać się mieli ze swobodą swéj wiary i przekonań „religijnych.“ —

Dziennik, uchwyciwszy wstępne słowa, że nie znane są publiczności ustawy koła polskiego, dosiadł jakby zdobytego rumaka i na nim przeciwko *Księdzu Prusinowskiemu*, gdyż już go po imieniu nazywa, różne harce wywija. Dowodzi, że *Ksiądz Prusinowski* znał statuta a przynajmniéj je mógł znać, a jeżeli nie znał, to znać był powinien, aż nareszcie, zadyszony ustaje, dodając: „oczywiście to są tylko żarty.“ — Nie wiemy w rzeczy saméj czy autor artykułu znał statuta, o to tu nie chodzi; autor nie miał potrzeby powoływać się na nie. Bo początek cytowanego ustępu: *„nieznane są ustawy itd.“* mógł był zamienić na taki n. p. zwrot: *„nie wchodząc w to, jakie są ustawy“* i t. Czyżby to było w czémkolwiekbądź artykuł zmieniło? Oczywiście, że nie. A przecież cała ta długo diatryba tak sztucznie zbudowana, przeciw téj mniemanéj nieznajomości ustaw byłaby sama przez się upadła. Jeżeli więc z czyjéj strony, to ze strony *Dziennika Poznańskiego* widzimy żarty, kiedy na tak słabych podstawach opiera swoje argumentacye. Cytowany ustęp wyraźnie powiada, że trudno przypuścić, ażeby nie było innéj drogi jak Targowica albo zaprzanie się własnego sumienia. A więc *Tygodnik Katolicki* wyraźnie powiada, że musi być inna droga, a Targowicę odrzuca. A tutaj wbrew wszelkiéj prawdzie i jasnéj oczywistości *Dziennik Poznański* twierdzi i utrzymuje, że *Tygodnik Katolicki* do Targowicy wzywa?! — „To doprawdy *rzeczywiście* zanadto!“ Tygodnik nie wskazał innéj drogi, bo nie ma się za powołanego dawać nauki posłom naszym, ale mówił, że musi być jeszcze inna droga: miał racyą, kiedy *Dziennik* sam ją wskazał, chwaląc ś. p. posła Działyńskiego, że nią poszedł. Drogą tą jest złożenie mandatu.

Dziennik Poznański zarzuca *Tygodnikowi Katolickiemu*, że się identifikuje raz z duchowieństwem, inną razą z całym katolickim światem. Jeżeliby tak rzeczywiście było, toby było łatwém do pojęcia, bo *Tygo-*

dnik chce rzeczywiście zostać w kommunii z całym katolickim światem. Gdybyśmy na odwet chcieli chwytać za słówka, moglibyśmy wskazać *Dziennikowi Poznańskiemu* ustępy prawdziwie śmiesznéj napuszoności. Cóż np. powiedzieć na to zdanie: „Otóż nasamprzód my a z nami ogromna większość jakośkolwiek oświeconego narodu, nie chcemy tego“ (to jest: rządów stanu duchownego, o których się nikomu ani śniło). A zatém najprzód *Dziennik Poznański* a za jego przewodem dopiero część oświecona narodu! Możnaby wyrażenia takie uważać za lapsus calami, gdyby stały samotne, a nie powtarzały się raz po raz.

Alboż to *Dziennik Poznański* na przykład nie czuł, ile jest ubliżającego dla stanu duchownego w tych jego wyrazach: „we Wrześniu r. z. wyrzekliśmy byli zdanie i przekonanie, że dobrzeby było, gdyby przy nowych wyborach prowincya nasza, wyjątkowym sposobem posłała na Sejm do Berlina, pare także duchownych, jużto z uwagi na wielki udział, jaki brało duchowieństwo nasze we świeżutkich ustępach dziejów naszéj nieszczęśliwéj ojczyzny itd.“ — A więc duchowni nie dla tego mają być wybrani posłami, że są obywatelami jak drudzy, że mogą mieć zdatności potrzebne i posiadają zaufanie współobywateli, ale dla tego, że brali udział w świeżych ustępach naszéj historii i za to radzi ich Dziennik wynadgrodzić mandatem deputackim, sam zaś wystawia attest *diligentiae et bonorum morum.* Nie bylibyśmy wcale zwracali uwagi na te wybryki Dziennika Poznańskiego, gdyby choroba, któréj często podpadają dziennikarze, że uważają siebie za augurów i wyrokują, przepowiadają, gromią a wszystko w imie dziennikarskiego namaszczenia, którego czasem z dość brudnego zaczerpnęli kałamarza, nie przybrała była tutaj prawdziwie kolosalnych rozmiarów.

Niechaj więc Dziennik Poznański pozwoli, że mu otwarcie powiemy, że nie on wynalazł u nas poświęcenie i służbę w sprawie narodowéj. — Jesteśmy na téj niwie a w powołaniu naszém równie jak on dawnymi robotnikami. Nie oddzielaliśmy nigdy sprawy Kościoła od sprawy narodu naszego, i byliśmy może pierwsi, cośmy otwarcie wyrzekli, że, jeżeli interes Polski każe się trzymać Kościoła, to także i interes Kościoła wymaga, aby jéj nie opuszczał. — To jest nasze przekonanie. W trudnościach, jakie zajść mogą w praktycznem zastósowaniu zasady, posługiwać się będziemy rozumem, bo na to odebraliśmy go od Boga, ale zajrzemy również i do tego, co jest przepisem i prawem Kościoła. Światła potrzebnego udzieli nam Pan Bóg, który go nie odmawia tym, co Go oń proszą w pokorze serca.

A.

Co stanowi kościelne prawo

względem

przejścia z łacińskiego obrządku na ruski i odwrotnie?

—

Po przystąpieniu Rusi schizmatyckiéj do Unii z św. Kościołem Rzymskim na Synodzie odbytym w Brześciu Litewskim roku 1596., zdarzały się częste jak i dziś przejścia z jednego obrządku do drugiego, i spowodowały Stolicę Apostolską do wydania w téj sprawie różnych ustaw. Mimo to jednak kwestya nie jest załatwiona między stronami, inaczéj bowiem nasi a inaczéj Rusini rzeczone ustawy zastósowują i wykładają. Ztąd zdało się nam bardzo potrzebném, rozebrać obustronne dowody.

Co się tycze przejścia z łacińskiego obrządku na ruski, to jeszcze w XV. wieku zakazał Mikołaj V. PP. (vide bullar. tom. III. p. 3.) temi słowy: „Pervenit ad aures nostras, quod in locis, quae Catholicis in Graecia subjecta sunt, multi Catholici unionis praetextu ad Graecos impudenter transeunt ritus. Mirati admodum sumus, mirarique non desistimus, nescientes, quid sit, quod eos a consuetudine ac ritibus, in quibus nati enutritique sunt, in alienigenarum ritum transposuit, nam etsi laudabiles orientalis ecclesiae ritus sint, non licet tamen ecclesiarum ritus permiscere, neque id unquam Sacrosancta Synodus Florentina permisit.“

Benedykt XIV. do tych słów w Konstytucyi swéj „Allatae sunt“ z r. 1755 (vide bullar. tom. IV. n. 47. § 20) zacytowanych dodaje: „Cum latinus ritus is sit, quo utitur Sancta Romana Ecclesia, quae mater est et magistra aliarum ecclesiarum, reliquis omnibus ritibus praeferri debet: ex quo porro sequitur, *haud licere a latino ritu ad graecum transire, nec illis, qui semel a ritu graeco vel orientali ad latinum transierant, integrum esse ad pristinum ritum graecum reverti.....* nisi forte peculiares quaedam intercederent circumstantiae, quae impertiendam super hac re dispensationem suaderent.“

Daléj mówi tenże Papież w Konstytucyi: „Etsi pastoralis“ z roku 1742. (vid. bullar. tom. I. n. 57. § 2.) Ritus Latinus propter suam praestantiam, eo quod sit ritus Sanctae Romanae Ecclesiae omnium Ecclesiarum matris et magistrae sic supra graecum ritum praevalet... ut non modo ab ipso ad graecum transitus nullatenus permittatur, verum etiam a Graecis semel assumptus, absque Apostolica dispensatione deseri nequit.“

Wszelako Rusini obrz. gr. nigdy się nie troszczyli o przestrzeganie tych ustaw, ale obiema rękami witali Łacinników przyjmujących obrz. gr., a z których nie jeden, jak pokazuje historya, dostąpił u nich wysokiéj godności hierarchicznéj. I dziś w téj mierze nie mało grzeszą, i osobliwie w stronach, gdzie liczebną mają przewagę, często wieśniaków łacińskiego obrządku przeciągają do swego, jak świadczą całe pliki skarg łacińskich księży w aktach konsystorskich złożone. Niektórzy z nich uniewinniają postępowanie swe koniecznością ztąd pochodzącą, że lud musiałby pozbawionym bydź Sakramentów dla wielkiéj odległości parafialnych Kościołów. Aleć przyczyna taka wcale nie upoważnia łacinników do zmiany obrządku, ponieważ według bulli Benedykta XIV. (bulla „Demandatam“ tom. I. n. 87. § 18.) może ktoś w braku kapłanów swoich przyjmować Sakramenty śś. administrowane od greckich per modum subsidii, wszelako, przyszedłszy w strony, gdzie są łacińscy księża, musi wrócić do swego obrządku.

Uczy także doświadczenie, że duchowieństwo ruskie niemniéj gwałci tę część powyższych ustaw, która po przejściu na łaciński obrządek powrotu do ruskiego zakazuje. Możemy przytoczyć wypadki najświeższéj daty, że kandydaci Theologii, którzy za pozwoleniem greckiego Biskupa przeszli na łaciński obrządek i wstąpili do Seminaryum, już po 3letniém słuchaniu Theologii, po otrzymaniu tonzury i mniejszych święceń, a zatém jako do kleru łacińskiego należący, opuściwszy Seminaryum swoje, do greckiego przyjęci i na kapłanów wyświęceni zostali. Próżna to wymówka, którą się zasłaniają, jakoby Biskup uwolnił kandydatów owych pod tym warunkiem, że na wypadek zmiany w powołaniu do stanu duchownego, wrócić mieli do gr. obrz.,

w którym się urodzili, taki bowiem warunek wbrew przeciwi się wyż nadmienionym konstytucyom, a zresztą niepodobna się tu dopatrzyć owéj zmiany w powołaniu do stanu kapłańskiego, skoro z łacińskiego Seminaryum wprost przeszli do greckiego, i czwarty rok Theologii ukończywszy, święcenia wzięli.

Co się zaś tycze przejścia z greckiego obrządku na łaciński, twierdzą Rusini, że jest zupełnie zakazane, a na dowód tego całą chmurę ustaw papiezkich przywodzą, mianowicie Klemensa VIII., Pawła V., Urbana VIII., Benedykta XIII. i Benedykta XIV.

Lecz zaprawdę niektórzy z pomienionych Papieżów nic wcale nie zarządzili w téj materyi. Klemens VIII. (1595.) potwierdził obrzędy i ceremonie Greków, których Sobor Florencki nie odrzucił. Paweł V. (1615.) oświadczył, że nie było ani jest zamiarem JEGO ani św. Kościoła Rzymskiego, znosić obrzędy wschodnich katolików. Benedykt XIII. (1720.) potwierdził dekrety i ustawy Synodu przez Rusinów w Zamościu odprawionego, a tak jasna, że wspomnione konstytucye Papieżów, na których odwołają się Rusini, ani z bliska ani bezpośrednio nie tykają materyi, o którą nam idzie. Pozostają więc Urban VIII. i Benedykt XIV., którzy traktowali o niéj.

R. P. 1623. Veljamin (Benjamin) Rucki, Metropolita Kijowski, wniósł przed Urbana VIII. pokorne prożby o zupełne zakazanie przechodu z gr. obrz. na łaciński, a to dla tego, żeby nie brali ztąd zgorszenia Rusini schizmatycy, gorliwie przy swym obrządku stojący, których najwięcéj od Unii z Kościołem wstrzymuje obawa, że obrządek ich zaginie. Ś. Kongregacya rozszerzania Wiary, uznając potrzebę zadośćuczynienia téj prożbie, odpowiedziała pod dniem 7. Lutego 1624. jak następuje: „Ad conservandam pacem et concordiam inter Ruthenos unitos, et ob alias gravissimas causas SSmus in Christo Pater et Dominus noster D. Urbanus div. provid. Papa VIII. de consilio et consensu venerabilium fratrum suorum S. R. Ecclesiae Cardinalium Congregationis de propaganda fide decrevit, ne de caetero Ruthenis unitis sive laicis sive ecclesiasticis, tam saecularibus, quam regularibus, et praesertim Monachis S. Basilii ad latinum ritum quacunque de causa, etiam urgentissima, sine speciali Sedis Apostolicae licentia transire liceat, et proinde omnibus AEppis, Eppis, et Officialibus Ruthenorum unitorum districte praecipiendo mandavit, ne deinceps licentias pro hujusmodi transitu subditis suis, cujuscunque gradus et conditionis existant, concedere praesumant, et AEppis, Eppis, ac aliis praelatis Latinis ac eorum officialibus, ne Ruthenos praedictos unitos ad ritum latinum transire volentes quovis praetextu aut causa cum licentia Ruthenorum Praelatorum suorum recipere audeant, sub poenis nullitatis actus, ac aliis arbitrio Sanctitatis Suae et Romanorum Pontificum successorum suorum transgressoribus infligendis, non obstantibus contrariis etc.“

Lecz dekret ten wywołał w Polsce mnóstwo skarg i żalów, z których główny opiewał: że taką ustawą kładzie się tamę postępowi religii katolickiéj, albowiem Rusini tylko przyjęciem obrządku łacińskiego staliby się gorliwymi i niezachwianymi katolikami, czego po zostających przy gr. obrządku trudno się spodziewać; (które podejrzenie wypadki, zaraz po Soborze Florenckim następujące, bardzo usprawiedliwiały, a obecne czasy dowodzą, że nie było próżném i błahém).

Gdy tedy Zygmunt III. król Polski ze stanami królestwa przeciwko téj ustawie w Rzymie protest założył i oparł się jéj ogłoszeniu i wykonaniu w Polsce; tenże papież Urban VIII. za radą ówczesnego nuncyusza w Królestwie Polskiém przez tęż kongregacyą pod dniem 7. Lipca 1624 ograniczył ją tylko do samych Rusinów stanu duchownego, a osobliwie do Mnichów zakonu św. Bazylego W. Oto są słowa późniejszego dekretu: „Urbanus Dei gratia Papa VIII. de consilio et assensu VV. Fratrum suorum S. R. Ecclesiae cardinalium Congregationis de propaganda fide decrevit: ne de caetero Presbyteris et aliis ecclesiasticis Ruthenorum unitorum et praesertim Monachis S. Basilii ad ritum latinum quacunque de causa etiam urgentissima sine speciali Sedis Apostolicae licentia transire liceat, et proinde omnibus AEppis., Eppis., Officialibus Ruthenorum directe praecipiendo mandavit, ne deinceps licentiam hujusmodi pro transitu subditis suis in ordine ecclesiastico constitutis, aut regulam S. Basilii profitentibus concedere praesumant, et AEppis., Eppis., Praelatis latinis, etiam Regularibus, ac eorum officialibus ne eosdem ad ritum latinum transire volentes quovis praetextu aut causa etiam cum licentia Ruthenorum Praelatorum recipere audeant sub poenis etc. ut supra.“

A więc na mocy drugiéj ustawy świeckim Rusinom pozwolone jest przejście na obrządek łaciński.

Mimo to upierają się Rusini przy pierwszéj konstytucyi, w Polsce ani uznanéj ani ogłoszonéj, (a którą z opuszczeniem téj drugiéj w książeczce ,,Obrona religii grecko-ruskiéj“ we Lwowie r. 1638. wydrukowali,) i nie zachwianie twierdzą, że wszelkie przejście z gr. obrządku do łacińskiego bez pozwolenia Stolicy Apostolskiéj uczynione, jest nieprawne i nieważne.

Prawda, że Klemens PP. XIV. pod dniem 16. Kwietnia 1774., a Pius PP. VII. pod dniem 3. Kwietnia 1803. powyższą konstytucyą Urbania VIII. z dnia 7. Lutego 1624. odnowili i wskrzesili, zakazując Rusinom unitom tak laikom jak i klerykom bez poprzedniego zezwolenia Stolicy Apostolskiéj przechodzić na łaciński obrządek; lecz napis reskryptów owych świadczy, że odnowienie to owych krajów dotycze, które przypadły berłu cara Moskiewskiego, *) bynajmniéj zaś nie było rozciągnione do Rusinów pod panowanie Austryackie należących, a zatém tutaj wcale nie obowiązuje. Sama praktyka od Rusinów w Galicyi zachowywana okazuje, że tutaj obowiązuje prawomocnie konstytucya późniejsza z 7. Lipca 1624., nie zaś pierwsza z 7. Lutego 1624. Gdyby bowiem w materyi przejścia z greckiego obrządku na łaciński konstytucya Urbana VIII. z 7. Lutego 1624. za jedyną normę służyć miała, natenczas nie byłoby wolno ruskim biskupom dać pozwolenie przechodzić do łacińskiego obrządku, gdyż to sobie zastrzegła Stolica Apostolska w powyższéj konstytucyi. Skoro zaś sami biskupi, aczkolwiek rzadko, świeckim pozwalają przechodzić, więc faktycznie uznają, że nie pierwsza z 7. Lutego 1624., ale późniejsza z 7. Lipca tegoż roku obowiązuje, i tylko dla duchownych i zakonnych osób do przejścia na łaciński obrządek papiezkiego wymaga zezwolenia.

(Koniec nastąpi.)

*) Rząd moskiewski już od pierwszego podziału Polski (1772) mimo uroczystych obietnic, że zostawi wolność sumienia w prowincyach Rzeczypospolitéj wydartych, żywił zamiary przeciągnienia wszystkich Rusinów do schizmy, co z czasem wykonał, lecz trudniejsze byłby miał zadanie przynajmniéj względem tych, którzyby byli ob. łac. przyjęli. Więc dla ułatwienia sobie drogi do wykonania ohydnych zamiarów swoich, podstępnie wyłudził i otrzymał z Rzymu przez ruskich biskupów zniesienie restrykcyi z dnia 7. Lipca 1624. a odnowienie konstytucyi z 7. Lutego 1624.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, dnia 7. Stycznia 1862. Przez trzy tygodnie pisać do was nie mogłem, ale spodziewam się, iż kochani czytelnicy moi wybaczą mi tę zwłokę przez wzgląd na ważność wiadomości, jakie im dziś podaję.

Na kilka dni przed świętami przyleciał do Rzymu feldjeger carski, nazwiskiem Grey; pędził on, jak to pospolicie u nas powiadają, na złamanie karku, albowiem w przeciągu dni sześciu przebiegł całą przestrzeń dzielącą Newę od Tybru. Jak posłowie pogańskiéj Romy wiózł on wojnę i pokój nie w fałdzistych połach togi, ale w opiętym mundurze, co u *nastojaszczego* Moskala jest prawdziwą skórą, przy któréj tamta gra rolę prostéj podszewki. W torbie przyrosłéj do piersi tego gońca „wiernego jak *sobaka*" znajdowały się przeważne depesze tak dla posła jako i dla tajemnego ajenta gabinetu Petersburskiego, przybyłego na kilka dni przedtém. Ajent i poseł mieli sobie z góry wyznaczoną rolę w traicznéj komedji, jaką Rosyja odegrywa w Rzymie, rolę Heraklita i Demokrita; jeden miał jeśli nie płakać, to przynajmniéj marszczyć się, zżymać i grozić, drugi głaskać i uśmiechać się jak słonko po burzy. Pierwszy najprzód wystąpił na widownię i pojawił się u Kardynała Antonellego tajemniczo jako członek Rady Dziesięciu w staroświeckiéj Wenecji, i z miną a postawą *sprawnika* przyjeżdżającego dla rewidowania lub aresztowania. Wynurzył on Sekretarzowi Stanu w wyrazach, które z trudnością zdawał się miarkować, nieskończone zdziwienie Cara, iż pojawił się jakiś tam list w *Tygodniku Katolickim* i w *Czasie*, który Papieżowi przypisują i dodał, iż należy go odwołać natychmiast. Kardynał Antonelli odpowiedział, iż odwoływać nie można było tego, co jest rzeczywiście przez Papieża napisane. Wówczas ajent jak elektryczny konduktor zaczął sypać iskrami i gorzkiemi wyrzuty. Rzekł, iż się pan jego nie spodziewał nigdy takiego postępku ze strony przyjaciela swego Papieża, że to było nierzetelnie, nieszczerze, nieprzyzwoicie, ba, niepolitycznie, zamiast potępić, jak należało, zbuntowane duchowieństwo polskie, dorzucać jeszcze węgli do samowaru i słać pokryjomu listy do zrokoszowanych biskupów, jak to się w spiskach zwykło czynić. Na to Kardynał Antonelli odrzekł, iż te kryjome stósunki, jakie mu ajent wyrzuca, były naturalném następstwem stanu rzeczy zaprowadzonego przez rząd rossyjski; że wszystkie dotychczasowe encykliki, bulle, brevia, tudzież inne dokumenta z kancelarji Apostolskiéj, przejmowane były zawsze przez zwierzchność, i nie dochodziły do polskiego duchowieństwa, że Stolica święta nie ma innego sposobu znoszenia się z niém i że zaradcze środki znajdują się nie w ręku Ojca św. ale Cesarza Aleksandra, który sam jeden może zapobiedz tym niedogodnościom, przywracając zupełną swobodę stósunkom Rzymu z Polską. Ale ajent najeżywszy się straszliwie i głos jak do komendy podnosząc, ofuknął kardynała twierdzeniem, że to wszystko tylko wymówki i wybiegi, i zawołał odgrażając się, iż Car wymaga, aby Papież natychmiast duchowieństwo i pieśni rewolucyjne śpiewane po kościołach polskich potępił, albo że sam uzna królestwo włoskie. Feldjeger zaś dla tego tak pędził, aby stanąć przed Konsystorzem, który miał się odbyć dwa czy trzy dni późniéj, to jest 23. Grudnia; rząd rossyjski bowiem przekonany był, iż Ojciec św. ulęknie się jego *ultimatum* i zaraz na Konsystorzu pospieszy wystąpić z żądaném potępieniem. Zaledwie się drzwi za ajentem zamknęły, aliści wszedł do kardynała poseł pruski, pan Kanitz i oświadczył, iż duchowieństwo polskie w W. Xięstwie Poznańskiém naśladować zaczyna duchowieństwo z królestwa, że lud śpiewa hymny rewolucyjne a księża przypinają orły białe do katafalków, że ma przeto rozkaz oświadczenia, iż w razie jakiego rozruchu wszelki ksiądz polski biorący w nim udział, bez innych formalności natychmiast — — — — — Trochę zaś przedtém nadeszły były do Watykanu z Warszawy raporta (zważcie zbieg i jednoczesność raportów, oświadczeń, telegramów rossyjskich kłam zadających z piramidalną bezczelnością gwałtom w Polsce popełnianym, moskiewskiego *ultimatum*, itd., i przyznajcie, że Moskwa lepiéj się zna na teatralnéj organizacji niż najlepszy *impresario* włoski), nadeszły były, powiadam, raporta przez Polaków ułożone a przedstawiające wypadki nasze w sposób uwłaczający srodze duchowieństwu i narodowi. Raportów tych było kilka. Jeden z nich wystósowany był przez hrabinę R..... R......: targowickie męty we wszystkich naszych wypadkach występują na wierzch. Raporta te bardziéj niż *ultimatum* Rossji, niż obiecane — — — Prus i niż pasterskie okólniki Austryi, oziębiły dla nas Watykan: jakże tu zaprzeczyć fałszom przez samych Polaków twierdzonym?... Ach, wśród kilkunastu Apostołów znalazł się Judasz, i jakżeby się znaleść nie miał wśród dwudziesto miljonowego narodu!....

Konsystorz tedy z dnia 23. Grudnia 1861. roku odbył się pod niesłychaném parciem współrozbierających mocarstw, a mianowicie pod parciem Moskwy, któréj ajent, poseł i feldjeger stali jak na egzekucji u drzwi Watykanu. Atoli Ojciec św. nie dał się zachwiać ani na chwilę; jakkolwiek wówczas może oziębiony dla nas raportami warszawskiemi nie rzekł przecież ani słowa przeciwko Polsce i zostawując nawet całkiém na stronie politykę, ograniczył się na oznajmieniu kardynałom przyszłéj kanonizacji 23 męczenników Japońskich i bł. Michała de Sanctis trynitarza, oraz rozkazał, aby zapraszająca encyklika posłaną była wszystkim biskupom świata. Wówczas Moskwa widząc, że Papież trwa niezłomnie w odmowie wystąpienia przeciw Polsce, i że carskie *ultimatum* bezsilném jest przeciwko papiezkiemu *non possumus*, uczyniła nagle to, co w dzisiejszym machiawelskim stylu frymarczącéj narodami dyplomacji nazywa się *virement*, od niespodzianego zwrotu wojennych statków ukazujących świeże działa z drugiéj strony, gdy z jednéj już wystrzelono. Wówczas pan Kisielew ogładny, miły, towarzyski, słynny epikurejczyk, ubóstwiający obiady i cielesną roskosz, wionął jak zefir do Watykanu, — albowiem czas naglił, Papież nie przemówił przeciwko Polsce na ostatnim Konsystorzu, ale mógł przemówić za nią na jednym z tych, które zapowiedział dnia 23. Grudnia, a tymczasem światło się powoli stawało. Pan Kisielew tą razą jedwabny całkiém i miodopłynny, otworzywszy drugą część swoich instrukcyi stanowiącą akt drugi traicznéj komedji Moskwy w Rzymie, oświadczył Ojcu świętemu, iż rząd jego spodziewa się, że Papież sam uzna nareszcie słuszność carskich żądań, że w oczekiwaniu téj błogiéj chwili nie chce zrywać dobrych stósunków ze Stolicą św., że zarzuty Ojca św. są tak dalece niesłuszne, iż Jego Cesarska Mość zamiast się gniewać, chce wprost dowieść ich bezzasadności przyjmując Apostolskiego Nuncjusza, który niebawem urzędownie zażądanym z Petersburga zostanie, oraz przedstawiając kandydata swego na Arcybiskupa Warszawskiego. Co mówiąc pan Kisielew podał księdza Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, lecz usiłował z razu, by go Ojciec św. mianował tylko administratorem na miejscu księdza Białobrzeskiego; ale Papież odrzekł stanowczo, iż albo kandydat będzie Arcybiskupem, albo nie będzie niczém; rząd bowiem moskiewski chciał zarzucić zwyczajny sobie *kruczek* czyli haczyk na Papieża, by go przywieść do potępienia postępowania księdza Białobrzeskiego, które Ojciec św. pochwala i potwierdza. Pan Kisielew widząc nieugiętość papiezką i lękając się nowych trudności, zezwolił rad nie rad, by ksiądz Feliński został nie prostym administratorem, lecz Arcybiskupem; Stolica św. zaś wybór ten po niejakim namyśle zatwierdziła. Koleje, przez jakie przechodziła ta nominacja, są dziwnemi, rzekłbym nawet opatrznemi. Zaprzeczyć niepodobna, iż ksiądz Feliński przeto został przedstawionym, iż Moskwa oszukując się, jak wszystko myślić każe, na jego osobie spodziewa się uczynić zeń ślepe narzędzie swego rządu czyli raczéj nierządu. Jakoż kiedy ksiądz Konstanty Łubieński, nie małe, jak się zdaje, posiadający wpływy, podał rządowi do wyboru O. Prokopa i księdza Felińskiego, rząd odrzucił pierwszego, a wybrał drugiego przeto, iż jest wcale nieznany. Księdza Felińskiego nie zapytano nawet, czy zgłasza się na objęcie pasterskiego urzędu, ale mu tylko powiedziano: *Być' po siemu*. Pobudki tedy i wpływy, jakie przewodniczyły wyniesieniu nowego Arcybiskupa, są z jednéj strony otwarcie nieprzychylne Polsce, a kto o tém wątpi, niech odczyta list z Petersburga w *Indépendance belge* z 30. Grudnia: dowiemy się także ztamtąd, iż rząd moskiewski lękał się bardzo opozycji *Kardynała* (sic) Ledóchowskiego jako dobrego Polaka. Z drugiéj zaś strony ksiądz Feliński w Rzymie poparty został przez najlepszych i najgorliwszych Polaków, przez najzacniejszych kapłanów, którzy nie odłączali nigdy miłości ojczyzny od miłości wiary; osoby te bowiem miały jawne i oczywiste dowody, że ksiądz Feliński jest równie dobrym Polakiem jak dobrym księdzem, co zawsze chodzi w parze i nigdy się u nas nie dzieli; mogły one przeszkodzić stanowczo i od razu wyborowi Moskwy i kandydata jéj na zawsze usunąć, lecz natomiast poparły go wszelkiemi siły i tak dalece nastawały na Papieża o niezbędność jaknajrychlejszéj nominacji, iż Ojciec św. po odprawieniu pierwszego Konsystorza, naznaczył natychmiast drugi na dzień 6. Stycznia, umyślnie i jedynie dla ogłoszenia Arcybiskupa Warszawskiego. Ksiądz Feliński tedy forytowany jest przez Moskali, przez wsteczne stronnictwo, i przez najgorliwszych Polaków; feldjeger wiozący jego przedstawienie, tak pędzi, iż w ciągu sześciu dni staje w Rzymie, a Papież tak się spieszy ze swojéj strony, iż skraca wszystkie zwłoki, usuwa wszystkie formalności, dyspensuje kilka niezbędnych warunków przy nominacji biskupów, jak n. p. otrzymania metryk i świadectw, byle tylko prędzéj, czém prędzéj mianowanym został; Polacy znajdują, że Ojciec święty nie dość się jeszcze spieszy i bodźca mu dodają. Konsystorz nareszcie dnia wczorajszego się zbiera; Papież w krótkiéj włoskiéj przemowie poczyna od wspaniałego panegiryku nieznanego całkiem kapłana, pośród Konsystorza, zaszczyt, jakiego nie dostąpił ani biskup orleański, ani luminarze dzisiejszego Episkopatu. Zasięga potém rady świętego kollegium, a zgromadzeni kardynałowie jak jeden człowiek odpowiadają: *placet*. Gwiazda mędrców, godło powołania wszystkich

narodów ziemi do kolebki Nowonarodzonego, świeci nad tą nominacją, a głos Najwyższego Pasterza prekonizuje nieznanego syna Syberyjskiéj wygnanki w samo święto, którego grecka nazwa znaczy: *Objawienie.* Aniołowie śpiewają: *Gloria in excelsis Deo*, pastuszkowie kolędują na ziemi, a Pius IX. zatwierdzając nominacją, odpowiada przez tego samego feldjegera, iż pieśni polskich, których przekłady czytał, potępić nie może, albowiem Stolica Apostolska to tylko potępia, co jest złém *zawsze i wszędzie*, to jest przeciwném *wierze* i obyczajom, zostawując biskupom rozstrzygnienie miejscowych kwestji wedle mądrości swojéj. — Ojciec święty w przemowie swéj dodaje: „Czynię ten wybór przez wzgląd szczególnie na nieszczęśliwy stan Polski. Spodziewam się zkądinąd, iż gotowość, z jaką przyjąłem kandydata, skłoni Cesarza rossyjskiego do łagodniejszego obchodzenia się z Polakami, i osłodzi przez to samo los cierpiących.“ Po któréj to przemowie ogłasza księdza Zygmunta Szczęsnego Felińskiego Arcybiskupem Metropolitą Warszawskim, i natychmiast nadał mu paljusz. Spodziewamy się, że zbieg tak dziwnych okoliczności nie może być jedno dobrą wróżbą dla Kościoła i dla Polski, i że ksiądz Feliński usprawiedliwi ze wszechmiar oczekiwanie Ojca św., owieczek swoich i całego Narodu polskiego, który w nim widzi obrońcę spraw swoich i następcę nieśmiertelnego Antoniego Fijałkowskiego. Niezmiernie atoli jest ważną i ważniejszą znów jeszcze od nominacji Arcybiskupa Warszawskiego wiadomość, iż Rossja przyjęła ostatecznie i stanowczo nuncjaturę Apostolską. Kardynał Antonelli dnia wczorajszego na Konsystorzu wiadomość tę kilku kardynałom zwiastował temi słowy: „Odnieśliśmy wielkie zwycięztwo! będziemy mieli wkrótce Nuncjusza w Rossji.“ Jakkolwiekbądź pomimo obietnic i przyrzeczeń wierzyć nie należy moskiewskiemu rządowi, dopóki Nuncjusz granicy nie przejedzie. Ma on rezydować w Petersburgu, ale Ojciec św. życzy sobie, by mógł wszędzie swobodnie ieździć. — Dotychczas nie wiadomo, kto posłany będzie; utrzymują, iż ksiądz Chigi zamiast pojechać do Paryża, uda się do Petersburga; ale wszystko to są tylko pogłoski. Trzeba koniecznie człeka energicznego i świątobliwego na tak trudne stanowisko.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Korespond. Urzęd.) **Gniezno** dnia 14. Stycznia 1862 roku. X. Staniewicz, Pleban w Wąwelnie, legował pod dniem 29. Grudnia r. z. kapitał 100 Tal. na Msze śś. za dusze Karoliny z Szostaków i Piotra Staniewiczów, małżonków, rodziców swoich i po jego zgonie także za jego duszę. Ordynacya wydana zostanie przez Władzę duchowną swego czasu.

(Korespond. Urzęd.) **Poznań** dnia 15. Stycznia 1862 roku. Władza duchowna zatwierdziła i wydała ordynacye na poniżéj wyrażone legata:

1) dnia 3. Stycznia r. b. na legat Franciszki Toś, posiedzicielki z pod Przementu, Tal. 100 dla kościoła w Przemencie, na Msze św. za duszę Wincentego Szymańskiego i familii jego.

2) tegoż dnia na legat Agniszki Girus z Tuczempia, Tal. 100 dla kościoła w Kamionnie, na aniwersarz za duszę Józefa Girusa, syna swego.

3) dnia 7. Stycznia r. b. na legat ś. p. JX. Walentego Kozłowskiego, byłego Proboszcza w Szamotułach, Tal. 433 srg. 10 dla kościoła w Szamotułach, na Msze śś. za dusze rodziców, i swoją, jako też dla Śpitala tamże.

Z nowo wyświęconych kapłanów przeznaczono:
X. Tomasza Tomaszewskiego na wikaryusza do Sierakowa,
X. Gustowskiego do Wolsztyna,
X. Laudyna do Boruszyna,
X. Gajowieckiego do Chodzieża,
X. Matuszewskiego do Rozdrażewa,
X. Reyznera do Zaniemyśla,
X. Kałkowskiego do Wyskoci,
X. Zoellner, wikaryusz z Boruszyny, przeniesionym został na wikaryat do Piły, a
X. Kędzierski z Chodzieża na wikaryat do kościoła filialnego w Murzynowie Kościelnym.

FRANCYA.

(Ciąg Dalszy.)

„A przecież, on pisarz wielki, którego nazwano z trybuny *ostatnim ojcem kościoła*, on wymowny i zawołany nauczyciel, on kapłan sędziwy i wieńczony od dwudziestu lat podziwieniem i zaufaniem całego świata katolickiego, wierzgał ze wszystkich sił przeciw zdrowemu zmysłowi i oczywistéj prawdzie zarówno jak przeciw swemu obowiązkowi chrześcijanina i kapłana. Młodzieniec wszystko pojął: mąż dojrzały, geniusz męzki nic pojmować nie chciał. Roztropność, przenikliwość, godność, dobra wiara, wszystko było po stronie uczucia i przez jego usta zdawały się zwracać do ukochanego mistrza uroczyste i namiętne upomnienia. Daremne i bolesne usiłowania! Nietylko nie chciał słuchać głosu pokornéj czułości, ale i stałéj odwagi swego młodego akolytha, ale owszem oddawał się nierozważnie popędom swego gniewu, grzązł coraz więcéj w kwasy i rozstrój z całą swą przeszłością, i ze wszystkiém, co go powinno było powstrzymać i oświecać. Dwu czy trzem skrytym oszczercom władzy papiezkiéj ucha nadstawił wyłącznie, a marzył jedynie o nienaturalnym sojuszu, który go późniéj miał zgubić. Marzenia ulotne już poczynały zajmować miejsce wiary w duszy jego. Po liście kardynała i audiencyi pazieża, Lacordaire mu postawił jasno tę alternatywę: albo nie trzeba było przybywać, albo tezaz poddać się należy. X. Lamennais nie zgadzał się na to i mawiał: przyspieszę sprawę i zażądam stanowczego wyroku, na który w Rzymie zaczekam, a potém zobaczę. Wtedy kapłan prawdziwy wiedział, co ma robić; nie opuszczając ani na chwilę swéj uległéj pokory, rozdarty, jak mi mawiał wyrzutami sumienia walczącego z geniuszem, oświadczył, że chce wracać do Francyi i tam spokojnie czekać, nie pozostając nieczynnym, wyroków swéj władzy. — „Milczenie, powiedział, jest po słowie, drugą na świecie potęgą.“

X. Lamennais, który chwilowo umiał być najsłodszym, najczulszym z ludzi, nie okazał nigdy Lacordairowi serdeczności: na odjazd jego z Rzymu okazał się obojętnym, jakoby uwolnionym w swém przekonaniu od cenzora niewygodnego i od niewiernego ucznia. „Nie masz, pisał do mnie powróciwszy do Francyi, pomiędzy nami żadnego rozdwojenia wewnętrznego; ja będę całe me życie stał w obronie wolności, a zanim X. Lamennais słówko o niéj powiedział, była ona tłem moich myśli i sprężyną życia. Jeżeli swój nowy plan będzie chciał przeprowadzić, pomnij na moje słowo, że go najdawniejsi przyjaciele i najżarliwsi zwolennicy opuszczą, i że szarpany przez fałszywych liberałów do kroków, które się żadną miarą udać nie mogą, Bóg wie, dokąd zajdzie, ale język ludzki nie ma wyrazów na opisanie smutnych tego skutków. Nie przykawajmy serc naszych do naszych pomysłów; bo pomysły człowieka, jako obłoki, przez które się słońce przebija, świetnie błyszczą, ale i ulatują znikomo. — Jam był głuchy na te wyrazy. Żałował mnie i uniewinniał. „Tyś młodszy odemnie, i dla tego tylko częściéj się mylisz odemnie!“ — A pomimo to wytykał Lamennaismu drogę, który raz prawie był starszym od niego.

Świat wie, jak się rzecz skończyła, Lamennais po czterech miesiącach wyczekiwania, nie pojmując, że ta zwłoka miała honor jego i jego przyszłość ocalić, stracił cierpliwość i wyjechał z Rzymu, ogłaszając publicznie zamiar powrotu do Francyi, by tam na nowo rozpocząć bez pytania wydawanie dziennika: „*l'Avenir.*“ Na tę wiadomość Lacordaire postanowił opuścić Francyą, by się niejaki czas zakopać na jakiém pustkowiu w Niemczech.

„Opatrzność zdarzyła, żeśmy się wszyscy trzéj spotkali w Monachium, gdzie nas doszła słynna encyklika z 15. Sierpnia 1832, wprost wywołana pogróżkami świeżemi X. Lamennaisgo, w któréj bez wymienienia nazwiska nowe jego doktryny po większéj części wprost potępiono.“ „Nasze poddanie się nastąpiło natychmiast i bezwarunkowo. Ogłosiliśmy je natychmiast i wróciliśmy do Paryża, „*zwyciężeni a ile zarazem zwycięzko*“, jak się wyraził ten z pomiędzy nas, który od razu przewidział i spodziewał się przegranéj. Dodał z Montaignem: „Są i zwycięzkie porażki, którech zwycięzcy zazdroszczą.“ — Lacordaire, który zawsze przypuszczał dobrą wiarę X. Lamennaisgo, chciał mu towarzyszyć aż do Bretanii, by z nim wspólnie zamknąć się na ustroniu w Chesnaie, by tam się przygotować w ciszy do dopełnienia tego, coby Bóg mu wskazał na pożytek Kościoła i dziejów. W tych miejscach pełnych tęsknoty i smutku przekonał się nareszcie, że się daremnie łudził nadzieją, jakoby się X. Lamennais pogodził z swą porażką i chciał ztąd korzystać w służbie Kościoła i na własną chwałę. Lamennais gryzł wędzidło z sercem rozjątrzoném gorzką niechęcią: marzył o podniesieniu wojny powszechnéj, o nagłém i wszechstronném zamięszaniu, któreby wszystkiemu inny dało kierunek i jemu właściwe przeznaczyło stanowisko. Nie było podobno żyć tak razem w téj ustawicznéj niezgodzie w rzeczach najpowszechniejszéj wagi dla obecnego i przyszłego życia. W końcu Lacordaire nie mogąc już tego wytrzymać tak jak w Rzymie, zrywa po raz drugi i ostatni te pęta, które go wiązały do nieszczęsnego umysłu, bo widział niechybny upadek, a odwrócić go nie mógł. Dnia 11. Grudnia 1832. odjechał, pisząc do Lamennaisgo następny list:

„Dziś wieczór opuszczam la Chesnaie, a idę za popędem honoru, mając to przekonanie, że już moje życie na nic Ci się nie przyda z powodu różnicy wyobrażeń naszych o Kościele i społeczeństwie ludzkiém. Różnica ta staje się codzień większą, pomimo żem się wielkiemi siłami starał o to, by się zastósować do dalszego Twych zasad rozwoju. Mam to przekonanie, że za życia mego i długo jeszcze po méj śmierci nie uda się ustalić rzeczpospolitą we Francyi, ani gdziekolwiek indziéj w Europie, i nie mogę się

pogodzić z systemem, który się na przeciwném opiera zapatrywaniu. Nie zrzekając się mych idei liberalnych, pojmuję i wierzę, że Kościół miał bardzo ważne powody, przy głębokiém zepsuciu stronnictw, oprzeć się nagłemu jakeśmy chcieli rzucaniu się naprzód. Poważam te powody równie jak me własne. Może, iż Twe pomysły są słuszniejsze, głębsze, a znając wyższość Twoich talentów, jestem nawet o tém przekonany; ale rozum to nie cały człowiek, i ztąd, zkąd nie mogłem wykorzenić z siebie tych zasad, które nas dzielą, słuszna jest koniec położyć pożyciu wspólnemu, które dla mnie jest wygodą, dla Ciebie ciężarem. Moje sumienie mnie do tego zobowięzuje i mój honor, bo trzeba z tego życia zdać Bogu rachunek; a nie mogąc się Tobie na nic przydać, mógłbym Ci tylko zawadzać, odbierać odwagę, i stawać na przeszkodzie Twym pomysłom, sam się trawiąc codziennie? Nigdy się nie dowiesz, jeżeli nie w Niebie, ilem od roku ja cierpiał na tę myśl samą, żem Ci stał się przykrym. We wszystkich wątpliwościach, walkach i żalach Tyś był celem mych boleści i niech tam w przyszłości życie moje najcięższe zsyła na mnie niedole, żaden smutek nie wyrówna już temu, którym przy téj sposobności przecierpiał."

„Zostawiam Cię dzisiaj w pokoju po stronie Kościoła; stoisz tak wysoko w opinii publicznéj, jakeś nie stał nigdy, a nieprzyjaciół Twoich do tylaś przewyższył, że się z Tobą ani mierzyć nie mogą; jest to najlepsza chwila, jaką wybrać mógłem do sprawienia Ci nieodzownego zmartwienia, by Cię na przyszłość od wielu daleko cięższych ochronić. Nie wiem jeszcze, co się ze mną stanie, czy przejdę do Stanów Zjednoczonych, albo pozostanę we Francyi i w jakich stósunkach. Ale gdziekolwiek będę, nieomieszkam dać Ci dowody szacunku i przywiązania, które na zawsze dochowam, i którego wyraz racz przyjąć od rozdartego serca." —

To rozstanie było tylko wstępem do wielu innych, których kolej zabrała X. Lamennaismu po jednemu wszystkich zwolenników utrzymywanych dotąd jeszcze połyskiem chwały i geniuszu, — nie poznano się na niém, potępiono je nawet. Lacordaire został od swych najgorętszych zwolenników potępiony, nawet od najlepszego swego przyjaciela, ale zniósł to potępienie z anielską rezygnacyą i z prostotą pełną nadziei. Trzeba czytać jeden z jego ówczesnych listów, by prawdziwie skreślić stan jego duszy i pojąć szlachetne a wzniosłe pobudki, które nim wtedy kierowały: „Jeżeli ktokolwiek w świecie" pisze, „to ja umiem głęboko cenić szacunek przynależny wspomnieniom, tak że, chociażby X. Lamennais kiedykolwiek porzucił Kościół, i wystąpił jako najzgubniejszy herezyarcha wszystkich czasów, przecież pomiędzy jego przeciwnikami a mną będzie zawsze nieskończona różnica, i cokolwiekbym był zmuszony przeciw niemu napisać, to przecież każdy czytając słowa moje, uzna i boleść mojego położenia, i wytrwałość mego szacunku, niezawisłość i wierność mojego sumienia. Wielkie to są chwile w życiu człowieka, kiedy walczy pomiędzy przeciwnemi sobie okolicznościami, pomiędzy wielkiemi obowiązkami, z których jeden drugi zwalcza. Świat się na sądzie Boskim przekona, żem nie postąpił sobie lekkomyślnie jako człowiek, co bez przyczyny i bez boleści zrywa węzły, które pozawierał." —

(Koniec w przyszłym numerze.)

Włochy.

(Koresp.) **Wenecya** dnia 8. Stycznia 1862. r. Przejeżdżał tutędy niedawno O. Lescoeur, znany obrońca Kościoła polskiego, wracając z Palestyny i Konstantynopola przez Kraków i Wenecyą do Paryża. Podróż na Wschód podjął najwięcéj w interesie nawracania Słowiań naddunajskich, a szczególniéj Bułgarów, których losem troskliwie się zajmuje. Ciesząc się z nawracania do Kościoła katolickiego tak licznego ludu, wynurzył nam O. Lescoeur zarazem swój żal, iż tak mało pracowników w téj części winnicy Pańskiéj, gdzie tyle pracy, tyle pola do poświęcenia się! Lud Bułgarski, nieznośnym uciskiem greckich popów zniewolony do szukania ratunku na łonie Kościoła katolickiego, chętnie i tłumnie się nawraca, i pomimo odstępstwa swego Biskupa, gotów wytrwać na raz obranéj, a jedynie dlań zbawiennéj drodze. Ale nadzwyczajna u tego ludu ciemnota i niewiadomość w rzeczach wiary; w dobréj wierze, idąc za natchnieniem swych kierowników, składają wyznanie wiary katolickiéj, ale wiary téj wcale nie znają, jak nie znali téj, któréj się dopiero wyrzekli. Potrzeba pracowników, i to wielu a gorliwych pracowników, aby naród ten milionowy, a w największéj pogrążony ciemnocie oświecić, a przynajmniéj w dorastającą generacyą zaszczepić znajomość wiary katolickiéj. A zkąd tu teraz wziąść tych Apostołów? Missye zagraniczne wysyłają zazwyczaj swych wychowańców do innych części świata; Europie nic się od nich nie dostaje. W propagandzie Rzymskiéj jest podobno obecnie 2 chłopców Bułgarskich, ale to dopiero chłopcy, co ledwo za lat 12 będą mogli rozpocząć zawód apostolski między swymi ziomkami. A chociażby zresztą missyonarze cudzoziemscy, n. p. Francuzi, których gorliwość w apostołowaniu zawstydza wszystkie inne narody, podjęli się missyi u Bułgarów, wielkich doznawaliby trudności w wyuczeniu się ich języka. Najłatwiéj byłoby apostołować tam księżom pochodzenia słowiańskiego, a więc i Polakom. Słusznie zatém zwraca uwagę swą O. Lescoeur na duchowieństwo polskie, spodziewając się tam znaleść dostateczną ilość gorliwych Apostołów, coby z poświęcenia się dla Boga i dla wiary, gotowi byli nawet poświęcić ziemię ojczystą; szczególniéj zaś wygląda pomocy z diecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj. Dzięki Bogu, w ostatnich latach liczba duchowieństwa naszego bardzo się wzmogła i wciąż jeszcze się wzmaga, tak iż uszczerbku żadnego prawie nasze diecezye by nie poniosły, gdyby kilku lub kilkunastu z pomiędzy naszych księży poświęciło się dla dobra pokrewnego nam narodu. Dotychczas Polska dla missyi zagranicznych bardzo mało uczyniła; missyonarzy Polaków wszystkich ubiegłych czasów na palcach by prawie policzył; a niedostatek ten z naszéj strony służył nawet, choć niesłusznie, ludziom niechętnym dla Kościoła za dowód, że Polska nigdy katolicką nie była, ani obecnie nią nie jest, (zob. inseraty Dziennika Poznańskiego r. z.). Czemużby Polska męczeństwem swém dowodząca dziś przed całym światem, iż jest katolicką, nie miała téż udziałem swym w missyach zagranicznych złożyć przed światem dowodu żywotności swéj wiary? Obszerne wprawdzie i u nas jeszcze pozostaje pole do pracy naszym pracownikom, — ale przy dobrym podziale pracy i nieszczęśliwym naszym braciom Bułgarskim pomoc od nas może się dostać. Wszakżeż to polskim głównie wpływom dzisiejszy ruch katolicki w Bułgaryi przypisać należy: niechże zatém Polska, jak rozpoczęła to dzieło zbawienne, tak téż do końca je doprowadzi! — Starszym duchownym i proboszczom przywiązanym już do swych owieczek, trudniéjby było, je opuszczać, by obce owieczki napędzać do owczarni Chrystusowéj; ale między młodszém duchowieństwem, tuszę sobie, iż znajdzie się z kilku przynajmniéj, coby gotowi byli z miłości dla Boga opuścić przyjemności i wygody życia pomiędzy ziomkami, a z łaską apostolską w ręku poświęcić się na pracę olbrzymią, na trudy i niewygody rozliczne, a może i na prześladowanie. Rząd wprawdzie turecki, sprzyja obecnemu ruchowi katolickiemu w Bułgaryi, ale zato z innéj strony nie będzie nigdy brakło, jak i teraz nie braknie ludzi złéj woli, którzy wszelkiemi siłami ruchowi temu stawiać będą przeszkody. Ale wszakżeż za pomocą Boską, jak w Rzymie po długiéj a krwawéj walce Krzyż Chrystusów zajaśniał na Panteonie, tak i w Bułgaryi prawda odniesie zwycięztwo nad kłamstwem, Chrystus nad szatanem. Oby tylko Pan Bóg jaknajwiększą liczbę gorliwych pracowników natchnąć zechciał zbawienną myślą poświęcenia się na tę missyą!

Warunkiem koniecznym do apostołowania w Bułgaryi jest przyjęcie obrządku słowiańskiego. Wszakżeż to nikogo odstręczać nie powinno: obrządek słowiański przez Kościół uznany równie jest katolickim, jak łaciński; a Ojciec święty, tyle dbały o chwałę Bożą, z największą chęcią pozwala na zmianę obrządku łacińskiego na słowiański w celach apostolskich. I nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz. tak gorliwy, gdzie idzie o dobro wiary i Kościoła, zezwoli niezawodnie jaknajchętniéj na oddalenie się z Jego diecezyi kilku księży, i owszem błogosławieństwa im na tak zbawienne przedsięwzięcie udzielić nie omieszka.

Boże daj, aby głos ten nie był głosem wołającego na puszczy!

PIŚMIENNICTWO.

Dziennik polski wychodzący w Lwowie nie umieścił dotąd w swém piśmie 15. Listopada z. r. przesłanéj odpowiedzi na recenzyę dziełka mego pod tytułem Wiadomości do dziejów kościoła katolickiego w polsko-rossyjskich prowincyach; ... upraszam przeto Szanowną redakcyą Tygodnika Katolickiego o przyjęcie téjże. Opiewała ona tak:

Jakkolwiek rozbiór krytyczny broszurki méj pod tytułem: Wiadomości do dziejów i t. d. umieszczony w Nr. 32 i 33 dziennika polskiego jest dla mnie wielce podchlebnym, a zalecając ją czytającéj publiczności, tém samém przyczynia się niezmiernie do osiągnienia celu, jaki pisząc to dziełko zamierzyłem t. j. do przyniesienia ulgi Ojcu św.; to jednak znajdują się w nim niektóre uwagi, których jako kapłan katolicki i bezstronny pisarz dziejów kościoła bez odpowiedzi zostawić nie mogę.

Zaraz na samym początku recenzyi czytam: „Z tego szczegółu miarkując, możnaby wnosić, że autor w dziele swojém trzyma się może zasad przesadnie ultramontańskich, jak się to dziś trafia nieraz pomiędzy duchownymi. Wszakże tak nie jest: Dzieło pracy swéj poświęca jako grosz wdowi głowie kościoła nie wdając się wszakże w żadne wywody i argumenta za jego władzę świecką, któreby jasno odznaczały stanowisko piszącego."

Zdaje się, iż autor owego artykułu chce wiedzieć, do jakiego stronnictwa należę co „do owéj drażliwéj kwestyi, która dziś jak twier-

dzi, dzieli kościół katolicki na dwa tak sobie nieprzyjazne obozy.“

„Otóż oświadczam wręcz, iż jestem jednym z tej niepoliczonej liczby kapłanów, którzy są tego przekonania, że Ojcu św. niezbędną jest władza doczesna, bo bez niéj nie może swobodnie wykonywać posłannictwa apostolskiego, które powierzył Chrystus Pan Piotrowi św. i jego następcom; czyli innemi słowy, że bez niéj wystawioną by nawet była na szwank władza duchowna.

Stanowiska mego co do tego punktu nie określiłem wprawdzie jasno nie dla tego, jakobym był w tym względzie innego zdania, jak cały kościół, ale raczéj, iż sądziłem, że już sam charakter kapłański aż nadto dobitnie wskazuje me stanowisko katolickie i uwolnić mię był powinien od przedkładania tak nazwanego wyznania wiary, którego świat dzisiejszy domaga się od ludzi świeckich. My bowiem kapłani pisząc w jakiéjbądźkolwiek materyi jesteśmy przedewszystkiém kapłanami; godłem naszym jest krzyż i nauka Chrystusowa. Pod tym sztandarem występujemy wszędzie i zawsze; a na tym proporcu jaśnieją owe wiekową powagą mające słowa: *„Quod semper, ubique et ab omnibus traditum est“* w co wszędzie i wszyscy wierzyli. Jądrem wszelkich zasad naszych jest katolicyzm, i jeszcze raz powtarzam, katolicyzm, przez niektórych ochrzczony mianem ultramontanizmu.

Czego przeto nauczał kościół zawsze i po wszystkie czasy; co uznał za dobre episkopat całego chrześcijańskiego świata przesyłając adressy współczucia Ojcu św., na którego władzę doczesną dziś się najbardziéj rzucają nieprzyjaciele krzyża; co nakoniec wyrzekł sam namiestnik Chrystusowy; na to wszystko bez ogródki i bez żadnych zastrzeżeń piszę się jak najwyraźniéj: — i niebyłbym prawym synem kościoła, gdybym się co do tych rzeczy innemi rządził zasadami. *„Roma loquuta est, res finita,* Rzym przemówił, sprawa ukończyła się, dałby Bóg, aby i błąd podobnież ustał“ przemówił niegdyś św. Augustyn, gdy papież Innocenty potępił r. 411. Pelagianów; to samo powinien powtórzyć i dziś każdy kapłan, chyba że chce iść w ślady owych Siemiaszków, Łożyńskich, Żupków i t. p., którzy się stali hańbą nietylko stanu kapłańskiego, ale całego nawet chrześcijaństwa.

Dalej czytam w wyż wspomnianym rozbiorze jakobym twierdził, iż Ojciec św. Grzegórz XVI. potępił powstanie narodowe Polaków w r. 1831. „co do niedawna zaprzeczano, wpisując to w mojém dziele jako fakt historyczny.“ Żałuję mocno, iż z przyczyn odemnie niezależnych w broszurze méj umieścić nie mogłem całéj osnowy bulli papiezkiéj z 9 Czerwca 1832. roku, rozmowy Jego Świątobliwości Grzegorza XVI. z hrabią jenerałem Zamojskim w r. 1837. oraz innych okoliczności rzucających prawdziwe światło na tę encyklikę, któréj tak niesłusznie przyganiają niektórzy z nas; a z któréj kują nieprzyjaciele wiary broń przeciw kościołowi.

Odsyłając w tym względzie czytelników do nieocenionego dzieła X. Lescoeur'a szczególniéj do stronnic 50 do 61, do Przeglądu Poznańskiego z 1860. r. str. 140—145, do broszury X. Goliana „Papież i Polska“ str. 65—75, przytaczam tutaj niektóre krótkie uwagi:

W piśmie mojém wspomniałem 2 razy o encyklice Grzegorza XVI. raz na stronicy 93, drugi na 125éj; nie twierdzę wszakże nigdzie, iż Ojciec św. potępił Polaków za rok 1831. Na stronie 93 stoi: Grzegórz XVI. wydał do biskupów polskich pismo, by zagrzewali tak lud jako i duchowieństwo do posłuszeństwa rządowi rossyjskiemu i do pokoju „a o kilka wierszów niżéj“ by przyczyniali się do utrzymania i umocowania przywróconego w Polsce pokoju, a szczególniéj, by przyprowadzili do powinności tych duchownych, którzy przeciwko porządkowi politycznemu wykroczyli; — „a na str. 125“ Jego Świątobliwość nieraz ale dwa razy polecił biskupom polskim najusilniéj, aby przypominali ludom zasady kościoła katolickiego względem posłuszeństwa należnego w rzeczach świeckich władzom od Boga na téj ziemi postanowionym.“

Niechaj bezstronny czytelnik raczy porównać te dwa wyjątki z przytoczonemi przez autora recenzyi słowami, i niechaj wyszuka w całéj méj broszurze choć jedno podobne słowo. Od polecenia biskupom, by wzywali lud do posłuszeństwa rządowi i do pokoju, aż do potępienia bardzo daleko. W całéj encyklice nie ma tego słowa: „potępiam lub potępiamy.“ Rząd rossyjski udawał wprawdzie ten dokument, który z jego rozkazu wszędzie rozrzucano, za zupełne potwierdzenie swéj polityki, bo nawet za klątwę wyraźną, rzuconą na wszystkich, którzy wzięli udział w powstaniu. Ale Stolica św. innemi oczyma zapatrywała się na tę sprawę. Oto świadectwo X. Theinera w dziele jego: *„Vicissitudes de léglise catholique de deux rites en Pologne, et en Russie,* o którém wspomina Przegląd Poznański.“

Gdy marszałek sejmu Władysław Ostrowski w liście z 1. Marca 1831. r. skarżył się przed Ojcem św. „że ciągłe gwałty i nadużycia popchnęły Polaków do wybuchu, że urzędnicy rossyjscy siali demoralizacyę, a religii używali za narzędzie despotyzmu; że rząd rossyjski zabronił biskupom i wiernym znosić się ze Stolicą Apostolską w rzeczach tyczących się wiary; że w r. 1818. zniósł największą liczbę klasztorów i zubożył umyślnie duchowieństwo, by go mieć od siebie zależném, gdy przypomniał gwałtowne oderwanie Unitów Ukrainy, Wołynia i Litwy od kościoła katolickiego za cesarzowéj Katarzyny i prosił nakoniec papieża, by raczył pobłogosławić Polakom i przyczynić się do monarchów europejskich o uznanie niepodległości Polski, otrzymał następną odpowiedź od kardynała Bernetti, Sekrt. Stanu.

„Przełożyłem Jego Świątobliwości list i dokumenta nadesłane. Ojca św. przejęło żywo zaufanie jakie mu naród polski w obecném swojém położeniu okazuje. Również miło mu było dowiedzieć się, że część tak droga rodziny katolickiéj ocenia przychylność jego ku sobie.

Cóżkolwiek bądź okoliczności dzisiejsze nie są takie, aby Ojciec św. mógł uczynić krok jakiś do monarchów. Wiadomo jest Panu, że mocarstwa pierwszego rzędu przedsięwzięły same z siebie czy to ułatwić zebranie się kongressu, czy wdać się w przyjacielski sposób wprost, aby los Polski w sposób zaspakajający dla stron wszystkich ustalić, zarazem wstrzymać dalszy krwi rozlew. Jeżeli te starania otrzymają lub otrzymały pomyślny skutek, rzecz pójdzie sama daléj; jeżeli zaś odrzucone zostały, Ojciec św. nieuzyskałby niezawodnie nic, skoro się nie powiodło dworom pierwszego rzędu. Ma więc Ojciec św. powody oczywiste, dla których nie może wedle życzeń objawionych mu przez naród polski postąpić; to jednak nie przeszkadza, żeby nie uczynił wszystkiego, co jeno będzie podobne, aby zapewnić pomyślność bitnemu ludowi zasługującemu podniosłością ducha religijnego na jak największą przychylność wspólnego ojca wiernych. Papież zamierza pobudzić co najrychléj którego z potężnych mocarzy katolickich do zajęcia się losem Polski i przedsięwzięcia dzieła przyjaznego pośrednictwa. . . . Nie wątpię, że zrozumiesz Pan dobrze wszystkie wyłuszczone tu powody, i że poweźmiesz przekonanie, iż w okolicznościach pomyślniejszych wnętrzności Ojca wiernych czuléjby się jeszcze otworzyły dla narodu, który kładzie między narodami, co się najbardziéj zasłużyły świętéj naszéj religii.“

I mógłże Ojciec św. potém wszystkiém w encyklice 1832. r. już po przytłumioném powstaniu wydanéj, potępić Polaków, których tak wysoko wyniósł dla ducha religijnego i tak wielkich zasług położonych około dobra św. naszéj wiary? Nie przeczę i t. d.

Nie przeczę, iż wtedy, gdy Rossya poczęła gromadzić oszczerstwa na oszczerstwa; gdy przedstawiała ciągle Polaków jako nie uleczonych niczém rewolucyonistów i burzycieli porządku społecznego; gdy skarżyła na duchownych, iż z bronią w ręku walczyli i pobudzali do najkrwawszych ostateczności; gdy nie przestawała grozić, iż wywiezie wszystkich biskupów polskich na Sybir, jeżeli Ojciec św. nie przyszle rozkazów wzywających do uległości; nie przeczę, powtarzam, że Ojciec św. widząc natenczas wzniesiony miecz prześladowania nad głowami milionów katolików polskich, uległ (temu strasznemu) naciskowi i wezwał biskupów, by kapłanów, którzy wykroczyli przeciwko owemu porządkowi, do powinności przyprowadzili i do uspokojenia umysłów w Polsce przyłożyli się. Lecz klątwy lub potępienia nie rzucił na nieszczęsny naród. Za dowód niech nam posłuży rozmowa Ojca św. z jenerałem Zamojskim. Lescoeur umieścił ją w swém dziele w całéj obszerności. My przytaczamy tylko wyjątek z niéj znajdujący się w Tygodniku Katolickim w Nr. 39. 1860. r.

„Kiedy w r. 1837. generał Zamojski udał się był do Rzymu, aby przedłożyć Ojcu św. różne dowody tyczące się prześladowania kościoła w Polsce, znalazł nader przychylne przyjęcie. Na audyencyi ośmielony tą okolicznością, że się dowiedział, iż podeszły wiekiem kardynał patryarcha jerozolimski oświadczył się był stanowczo przeciw encyklice, śmiało wynurzył Ojcu św. wszystko co czuł, i jak boleśnie dotknięci wszyscy Polacy, że dopełniając tego, co uważali za swój obowiązek, od Głowy kościoła naganionymi zostali. Grzegórz XVI. widocznie wzruszony, bo nawet łzy pokazały się w jego oczach, przystąpił do generała, położył ręce na jego ramiona, spojrzeniem, w którém przebijał się wyrzut rzekł: „Ależ ja was nigdy nie naganił? Prawdą jest, żem was z razu nie zrozumiał, ale wy sami, czy podczas walki staraliście się o to, aby mię oświecić? Daléj wystawiał papież, jakim uległ natarczywościom, jakiém prześladowaniem grożono kościołowi polskiemu; a w końcu dodał: „mam zresztą może prawo żalić się na to, żeście list mój bez uwagi przeczytali, i żeście w saméj spóźnionéj porze, w jakiéj się odezwałem, nie dostrzegli przymusu, któremum ustąpił.“

Szarzyn, dnia 3. Stycznia 1862.

X. Marcelli Sydon Sleczkowski.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego.